

Instytut Historii UMCS, Lublin

MAŁGORZATA J. WILLAUME

Zygmunt Miłkowski (1824–1915) w powstaniu styczniowym 1863 roku

Zygmunt Miłkowski's (1824–1915) involvement in the January Uprising in 1863

Zygmunt Miłkowski – znany także pod literackim pseudonimem Teodor Tomasz Jeż – to postać znana zarówno historykom, jak i literaturoznawcom. Człowiek odważny, zaangażowany osobiście w walkę o niepodległość Polski, o poglądach zdecydowanie demokratycznych, w 1863 r. miał już 39 lat. Był w pełni sił, miał za sobą doświadczenie walk podczas rewolucji 1848 r. Wtedy przez Galicję przedostał się na Węgry, gdzie u boku Węgrów walczyli także Polacy. Wstąpił wówczas do legionu polskiego, z którym przeszedł szlak od Aradu po Temeswar i w stopniu porucznika w 1849 r. znalazł się w Turcji. Jeszcze w obozie przejściowym, w Szumli, wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego (TDP). Najbliższe lata spędził między Londynem, Paryżem a rodzinnym Podolem, wypełniając powierzane mu przez centralizację TDP zadania. Przed wybuchem i podczas wojny krymskiej znalazł się w Mołdawii i wówczas nawiązał bliższe kontakty z Rumunami, współpracował też z gen. Józefem Wysockim. Na krótko powrócił do Londynu i Paryża, ale w 1859 r., już po wystąpieniu z Centralizacji, na prośbę Seweryna Elżanowskiego, twórcy Komitetu Emigracyjnego (1862), który całkowicie podlegał Centralnemu Komitetowi Narodowemu w kraju¹, wyjechał do Mołdawii².

¹ Zob. H. Łuczak-Kozerska, *Elżanowski Seweryn (1821–1874), Polski słownik biograficzny*, t. VI, s. 241.

² S. Kieniewicz, M. Małecki, *Miłkowski Zygmunt Fortunat... (1824–1915), Polski słownik biograficzny*, t. XXI/2, z. 89, s. 263–264. Dokładniej [Z. Miłkowski], *W Galicji i na Wschodzie. Przyczynek do dziejów powstania 1863 r.* Skreślił.... Poznań 1880, s. 2 i nast.

W związku z tym, że Miłkowski znał już te tereny³, pobyt tam nie stanowił dla niego problemu. Warto zatrzymać się na chwilę i zobaczyć, skąd wzięła się dobra znajomość Mołdawii. Otóż, Miłkowski w 1861 r. postanowił poślubić Zofię Wróblewską (ślub odbył się 25 czerwca w Botoszanach⁴), a że nie mógł tego zrobić w rodzinnym Czortkowie, ze względu na konieczność podania prawdziwego nazwiska w akcie ślubu, postanowił poślubić Zofię w Mołdawii. Na nowe miejsce wybrał, całkiem nieprzypadkowo, miasteczko przygraniczne Michaleny (Mihaileni), które było położone niedaleko granicy austriacko-mołdawskiej, skąd blisko było do Czerniowiec, co dawało mu dobry kontakt zarówno z Galicją, jak i Podolem. Wreszcie w niedalekim majątku księcia Moruzzi pracowało wówczas wielu Polaków⁵. Miejsce zatem do przetrwania Polaków do Turcji, a także wymiany korespondencji między zaborami a Turcją, Francją i Anglią było wybrane świetnie.

Na rok przed wybuchem powstania, kolejno w styczniu i z końcem wiosny 1862 r., w Michalenach zjawili się Stefan Bobrowski oraz Leon Frankowski. Ten pierwszy jechał tędy i przez Konstantynopol do Francji, by wy badać możliwości wsparcia zrywu przez Francję. Frankowski natomiast wprowadził Miłkowskiego w nową strukturę, jaką stał się na ziemiach Królestwa Komitet Centralny.

Tutaj właśnie zaczęły docierać do Miłkowskiego za pośrednictwem prasy doniesienia o radykalizacji społeczeństwa polskiego w Królestwie Polskim oraz – jak sam pisał we wspomnieniach – „przybywali wysłańce od organizacyj krajowych po instrukcje i z raportami”. Z perspektywy czasu w słynnych swoich zapiskach stwierdzał, iż zalecał „rozwijanie i wzmacnianie organizacji” w trzech guberniach: podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej⁶. Wreszcie z początkiem 1862 r. przez majątek Miłkowskich w Michalenach zaczęli przewijać się młodzi ludzie, którzy zbiegli głównie z zaboru rosyjskiego, ale także austriackiego i kierowali się bądź do bezpiecznych miejsc w Mołdawii, bądź dalej – ku Turcji. Miłkowski w porozumieniu ze strażnikami granicznymi przyjmował na nocleg młodych zbiegów w specjalnie przygotowanym pokoju. Czasami przybywali całą grupą: „Rano zaglądałem przez okno dla zawiadomienia mojej żony, ile osób na kawie będziemy mieli. Raz doliczyłem się nie mniej jak szesnastu młodzieńców”⁷.

Wówczas też Miłkowski, świadomy rozwoju myśli powstańczej, coraz częściej rozważał możliwość zorganizowania oddziału konnego z tych młodych ludzi, z którym mógłby, w odpowiednim momencie, wkroczyć na Podole⁸. W 1862 r. nawiązał kontakt z Komitetem Centralnym Narodowym. Stefan Bobrowski we-

³ Zob. Z. Miłkowski, *Od kolebki przez życie*, t. II, s. 1–58 i nast.

⁴ *Ibid.*, s. 342.

⁵ *Ibid.*, s. 321.

⁶ *Ibid.*, s. 329.

⁷ *Ibid.*, s. 351.

⁸ *Ibid.*, s. 324, 352.

zwał go do Warszawy, gdzie Miłkowski uczestniczył w rozmowach dotyczących wybuchu powstania. Jak podaje S. Kieniewicz, wyraził wówczas swą opinię, iż sam wybuch powstania należałoby odłożyć do wiosny – „przynajmniej do maja”, i nie była to propozycja odosobniona. „I z zarzutem wystąpiłem przeciwko za zbyt bliskiej dacie powstania – która zdaniem mojem była zanadto ryzykowną, pod tym zwłaszcza względem, że w razie niepowodzenia narazi kraj na fiasko”, pisał we wspomnieniach. Decyzja o możliwym odroczeniu terminu powstania była możliwa⁹.

W czasie tego spotkania Miłkowski otrzymał nominację Komitetu Centralnego na naczelnika sił zbrojnych na Rusi¹⁰. Zgłosił także wniosek, by do Królestwa i na Ruś sprowadzić broń z zagranicy, aby jej transporty mogły iść z Turcji przez Bosfor i Dardanele do rzeczno-portu w Gałacz (na terenie Mołdawii), a stamtąd do przygotowanych wcześniej arsenałów w północnej części Rumunii. Wraz z nominacją otrzymał także pierwsze zadanie – udania się do Konstantynopola, a nawet do Marsylii, aby znaleźć odpowiednie możliwości transportu tej broni¹¹. Na granicy rosyjsko-austriackiej, dzięki Apolinaremu Kurowskiemu, potraktowany jako hrabia Komarnicki, Miłkowski przeszedł spokojnie kontrolę i odesławszy karete, którą podróżował, bryczką udał się w dalszą drogę¹².

Z zapisek Miłkowskiego wynika, iż w drodze powrotnej, przez Lwów, planował dalsze poczynania. W związku z tym, że jego naczelnictwo obejmowało także wschodnią Galicję ze Lwowem, uznał konieczność zaopatrzenia tej dzielnicy w amunicję i broń, a także ochotników do walki. Widząc „opieszłość” w organizacji powstania na ziemiach dawnej Polski, zamierzał uderzyć na Ruś z dwóch stron: z Galicji oraz z Mołdawii¹³. Wkrótce jednak złożył rezygnację z powierzonych mu funkcji, widząc, iż jako demokrat nie znajdzie posłuchu wśród szlachty galicyjskiej i wskazał Komitetowi Centralnemu Narodowemu na swoje miejsce generała Józefa Wysockiego, również demokratę, doświadczonego dowódcę legionu polskiego z lat Wiosny Ludów, a także dyrektora Polskiej Szkoły Wojskowej we Włoszech. Wysocki natomiast postanowił, 10 kwietnia 1863 r., przydzie-

⁹ S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972, s. 332; zob. Z. Miłkowski, *op. cit.*, s. 405–406. Jednak gdy dowiedział się podczas podróży po Rumunii – w Botoszanach – o wybuchu powstania, zanotował: „Zmartwiałem z żalu i bólu”, zob. Z. Miłkowski, *W Galicji...*, s. 10.

¹⁰ S. Kieniewicz, M. Małecki, *op. cit.*, s. 264. Por. Z. Miłkowski, *op. cit.*, s. 409; idem, *W Galicji...*, s. 8.

¹¹ Z. Miłkowski, *Od kolebki przez życie*, t. II, s. 410.

¹² Miłkowski zanotował: „Jak skoro mi paszport zawizowano, karete odesłałem, bryczka zaszła – na koźle siedział jeden z tych dwóch pocztyljonów, co mnie przez granicę przekradali... Po załatwieniu się na komorze austriackiej, po ujechaniu połowy drogi pocztyljon odwrócił się, dłoń mi do uścisku podał i zapytał: – A prędkoż tam panie? – Niezabawem – odrzekłem. – A juchy! Tyleśmy ze sobą słów wymienili”, *ibid.*, s. 417.

¹³ *Ibid.*, s. 418. We Lwowie, który odwiedził, zastał „chaos” i wśród pięciu utworzonych komitetów powstańczych brak porozumienia, zob. Z. Miłkowski, *W Galicji...*, s. 18.

lić Miłkowskiemu do działania część Podola¹⁴. W związku z tym, iż powstanie na tym terenie nie wybuchło, a Miłkowski otrzymał już od Komitetu nominację pułkownika, dostał nowe zadanie: przygotowania na terytorium Turcji oddziału gotowego do wejścia na Ruś. „Rozkaz brzmiał lakonicznie i wprawił mnie w zdumienie. Nakazywał on mi jechać niezwłocznie na Wschód, organizować oddział wkraczający i prowadzić go na Ruś”¹⁵. Miłkowski wystosował do Wysockiego w odpowiedzi obszerny list, w którym sugerował, iż nie ma w tej chwili najlepszych kontaktów na Wschodzie. Jednak na nic zdały się te zastrzeżenia. „Drogą telegraficzną” otrzymał „krótkie i wyraźne potwierdzenie rozkazu”¹⁶. Z drugiej strony, otwierała się przed nim możliwość realizacji części wcześniejszego planu: uderzenia zbrojnego z Mołdawii na Ruś.

Zwrócił także uwagę, że bardziej mógł liczyć na tych ochotników, którzy czasowo osiedli w Mołdawii w oczekiwaniu znaku do działania, aniżeli na tych, którzy podejmowali samodzielne próby aktywności. Dlatego też jako naczelnik Miłkowski uzyskał zgodę Komitetu Centralnego Narodowego, potwierdzoną rozkazem, aby młodzi ludzie osiedli w Mołdawii uznali go za swego dowódcę, któremu mieli być winni posłuszeństwo „bezwzględnie i bezwarunkowo”¹⁷.

Teoretycznie wydawało się, że takie rozwiązanie, szczególnie w chwili rozpoczęcia walki, będzie najrozsądniejsze, w praktyce sytuacja Polaków przebywających w Mołdawii nie była zbyt łatwa. Otóż, w końcu 1862 r. miejscowa policja zaczęła wyraźnie interesować się rozmieszczeniem Polaków w Rumunii, a po wybuchu powstania w 1863 r. zainteresowanie to wyraźnie wzrosło. Nie było ono przypadkowe, gdyż, jak podaje J. Demel, miejscowa policja sądziła, iż w Rumunii mogło przebywać ok. 1000 młodych, gotowych do walki ochotników. Pojawiali się także wybitni działacze przedpowstaniowi, m.in. S. Bobrowski, L. Frankowski, Z. Chmieleński, H. Pustowojtówna¹⁸. Sam Miłkowski zaczął doświadczać

¹⁴ We wspomnieniach Miłkowski cytuje tekst nominacji: „Naczelną dowódcą sił zbrojnych województwa lubelskiego i ziem ruskich.

W imieniu Rządu Narodowego, za porozumieniem się z Głównym Organizatorem ziem ruskich, mianuję niniejszem naczelnikiem siły zbrojnej części południowej Podola, a mianowicie powiatów: kamienieckiego, uszyckiego, mohylowskiego, braclawskiego, hajszyńskiego, olhopolskiego, bałckiego, jampolskiego i oddziałów wschodnich.

Wszystkie oddziały, wkraczające w tę część Podola, przechodzą pod rozkazy Pana Miłkowskiego. *m.p.* podp. J. Wysocki”.

Nominacja została przekazana Miłkowskiemu w Sidorowie, zob. Z. Miłkowski, *Od kolebki przez życie*, t. 3, s. 6. Zaraz po tym wszyscy obecni na spotkaniu w Sidorowie: Wysocki, Różycki, Czajkowski, rozjechali się do swych obowiązków, *ibid.*, s. 8. Wydaje się, że J. Demel mylił się, pisząc, iż nominacja została wręczona w Tulczy, zob. J. Demel, *Aleksander J. Cuza*, Ossolineum, Wrocław 1977, s. 144.

¹⁵ *Ibid.*, s. 19.

¹⁶ *Ibid.*, s. 26.

¹⁷ *Ibid.*, t. 2, s. 418.

¹⁸ J. Demel, *op. cit.*, s. 138.

zwiększonej uwagi miejscowej policji. Nic dziwnego, skoro wiadomości o tym, że właśnie on organizuje legiony krążyły pośród młodych Polaków, rozchodząc się nie tylko w Rumunii. Tutaj Polacy specjalnie nie kryli swoich zamierzeń, co także zaczęło zwracać uwagę konsulów państw zaborczych: Austrii i Rosji. Władze rumuńskie podejmowały więc coraz to bardziej radykalne środki, by ograniczyć napływ i aktywność Polaków w Rumunii. W pierwszym rządzie wprowadzono zakaz przebywania większych grup polskich w dwóch największych miastach, czyli w Bukareszcie i w Jassach. Wydalano tych Polaków, którzy nie posiadali paszportu¹⁹. Co prawda, książę A. Cuza w korespondencji z ks. Władysławem Czartoryskim podkreślał, iż polska młodzież jest życzliwie przyjmowana w Rumunii, ale dawał do zrozumienia, że ta, która oczekuje „gościny spokojnej i pracowitej”. Nie widział natomiast możliwości, by Polacy wstępowali do rumuńskiego wojska²⁰. Zaniepokojenie władz rumuńskich wzbudzał fakt, iż przygotowania do zbrojnej wyprawy na ziemie polskie czynione były dość ostentacyjnie przez Polaków, nie liczących się – jak się wydawało – z położeniem młodego, od paru lat przecież funkcjonującego państwa rumuńskiego. Takie zachowanie Polaków stanowiło groźbę dla statusu politycznego Rumunii.

Trudno się temu dziwić, jeśli poznamy pogląd Miłkowskiego na miejsce i rolę Rumunii podczas trwającego na ziemiach polskich powstania. Przypomniał on te założenia w swoich wspomnieniach i nie sposób po zapoznaniu się z nimi nie podzielić obaw księcia Cuzy i jego ministrów. Otóż Polak uznał, iż ze względu na „ważność międzynarodowej kwestji” należy doprowadzić do przejścia „jawnie i otwarcie polskiego zbrojnego oddziału przez Rumunię, względnie przez Mołdawię, czyli **na zgwałceniu międzynarodowego prawa na najdrażliwszym dla dyplomacji europejskiej gruncie: na gruncie kwestii wschodniej**” [podkr. – M. J. W.]. Dalej wskazywał, że tylko takie działanie mogłoby odbić się szerokim echem w europejskiej opinii, wzmacniając kwestię polską. Z perspektywy czasu twierdził, iż można było w 1863 r. spodziewać się poparcia powstania przez państwa europejskie. Była, według niego, „podstawa [...] racjonalniejsza nad wmieszanie do sprawy polskiej Rumunii, benjaminka dyplomacji, świeżo narodzonego [...]”²¹. W ten sposób Miłkowski celowo – by poruszyć Francję i Anglię, które sprzyjały jeszcze nie tak dawno uzyskaniu samodzielności przez Włochy i Rumunię – dążył do pozyskania podobnego wsparcia dla sprawy polskiej. Zakładnikiem miała być Rumunia, której północną dzielnicę – Mołdawię, zamierzał w swych projektach Miłkowski zająć w drodze na ziemie polskie, dlatego „zgwałcenie terytorium obcego” – zdaniem Polaka – miało wciągnąć Rumunię

¹⁹ *Ibid.*, s. 138–139.

²⁰ *Ibidem.*

²¹ *Ibid.*, s. 11–12; zob. s. 21–22. Zob. J. Demel, *op. cit.*, s. 144–145 podaje niemal w całości rozważania Miłkowskiego.

w rozgrywkę polityczną²². Projekt ten nie był całkiem oderwany od wcześniejszych dyskusji demokratów z końca 1860 r., gdy L. Mierosławski, wspierany przez Garibaldięgo, zamierzał organizować legion, w którym gen. Józef Wysocki miał objąć dowództwo nad Polakami. Z Włoch dzięki przeprawie do Triestu legionieści mieli przejść przez Chorwację na Węgry, rozniecając rewolucję w Europie Południowo-Wschodniej, a w końcu gen. Gyorgi Klapka miał z Rumunii wejść do Siedmiogrodu. S. Kieniewicz skwitował ten pomysł jednym zdaniem: „Wszystko to były rojenia bez realnej podstawy”²³. Miłkowski sam pisze, iż jego plan narodził się w 1859 r. w Paryżu – zatem wówczas, gdy we Włoszech proces zjednoczenia państwa dobiegał końca, a Garibaldi zyskał wielką popularność w Europie. Czy polski plan był kopią tamtych wydarzeń i dyskusji Polaków wokół kwestii rewolucji we wschodniej Europie czy też nie – trudno stwierdzić. Miłkowski uważał zapewne, że jego plany zbrojne mogą doprowadzić do podobnych rozwiązań, które miały miejsce po zakończeniu wojny włosko-austriackiej, a co za tym idzie – do wyraźnego włączenia się Francji i cesarza Napoleona III w pomoc polskim powstańcom walczącym z rosyjskim zaborcą²⁴.

W momencie krytycznym Rząd Narodowy uznał, że Miłkowski powinien zrealizować swój plan. Zajęty organizacją przerzutu broni na Podole otrzymał od gen. Wysockiego rozkaz udania się w podróż do Konstantynopola, by tam „organizować oddział wkraczający i prowadzić go na Ruś”²⁵. Podróż tę odbył z Podola przez Bukowinę do Rumunii. Ponieważ już wówczas mógł spodziewać się aresztowania, po przekroczeniu granicy udał się do dawnego znajomego, demokrata Wincentego Długoborskiego, od lat pozostającego na tych terenach, u którego schronił się na krótki czas. Tam opracował niezbędne instrukcje, rozkazy do innych już mieszkających w Rumunii demokratów, m.in. do W. Tyszkiewicza czy Skalskiego, zalecając im werbowanie ochotników do oddziału, który miał skierować się na Ruś. Po czym przez Tulczę popłynął do Konstantynopola, gdzie, jak wspominał, przebywał około tygodnia. Tam spotkał się z przedstawicielem demokratów Franciszkiem Sokulskim. Chociaż M. Czajkowski nie był już wówczas agentem głównym obozu Hotelu Lambert, a miejsce jego zajmował Władysław Jordan, chciał Miłkowski zorientować się, czy nad Bosforem jego pomysły znajdą wsparcie. O ile Czajkowski, z którym nie spotkał się osobiście, sprzyjał idei powstania legionu/oddziału polskiego, o tyle Jordan był temu całkiem przeciw-

²² *Ibid.*, s. 12, zob. też s. 22. Powtórzył to w ostatnim tomie wspomnień, zob. S. Miłkowski, *Od kolebki przez życie*, t. 3, s. 65–66.

²³ S. Kieniewicz, *op. cit.*, s. 81–82.

²⁴ O tym mówiono dość otwarcie, wszyscy czekali na to, co zrobi Napoleon III. L. Śniadecka w liście do L. Bystrzonowskiego pisała z początkiem 1863 r. o oczekiwanym wsparciu sprawy polskiej przez Turcję. „[...] Turcja razem z Persją staną po stronie Napoleona, z chwilą gdy cesarz da hasło [...]”, M. Czapska, *Ludwika Śniadecka*, Warszawa 1958, s. 269.

²⁵ Z. Miłkowski, *Od kolebki przez życie*, t. 3, s. 19.

ny. Miłkowski z Sokulskim, z powodu nieobecności Czajkowskiego w Stambule, odbyli dłuższą rozmowę z Ludwiką Śniadecką. Wówczas Miłkowski potwierdził, iż do oddziału przyjmuje i nadal będzie przyjmować ochotników, którzy jednak nie byli dezertarami z żadnej armii, a szczególnie zbiegami z pułków kozacko-dragońskich²⁶.

Gdy zorientował się, że nie uda mu się nawiązać współpracy z agentem Hotelu Lambert na Wschodzie Władysławem Jordanem, zakończył swoją misję i powrócił do Tulczy (która wówczas znajdowała się w Dobrudży, na terytorium Turcji), gdzie gromadzili się ochotnicy do polskiego oddziału. Batalionem dowodził major Józef Jagmin (1810–1877), doświadczony żołnierz²⁷. Dzięki temu szybko wyodrębniono kompanie piechoty, do których przydzielano obecnych i przybywających ochotników. Dwie kompanie: pierwsza, dowodzona przez Adama Cieszkowskiego, i trzecia, pod dowództwem Karola Brzozowskiego, były ulokowane w Tulczy, natomiast druga kompania, dowodzona przez Władysława Towarnickiego, została ulokowana w osadzie nieopodal Tulczy. W związku z tym, iż przybyło sporo ochotników w stopniu oficera, a żołnierzy szeregowych było o wiele mniej, zdecydowano o powołaniu osobnej kompanii, którą dowodził Francuz w stopniu kapitana – Chevalier.

Ochotnicy, jak wspominał Miłkowski, przybywali z różnych stron: najwięcej z Konstantynopola i Odessy. W większości byli to studenci, niektórzy o radykalnych, socjalistycznych poglądach. Tych Miłkowski pouczył najpierw o „rzemiosło wojskowe”, którego nie znali, i przydzielił ich do kompanii K. Brzozowskiego. Byli w kompanii także cudzoziemcy: trzech Francuzów, dwóch Węgrów i dwóch Niemców²⁸.

Miłkowski, który znał już te tereny z wojny krymskiej, odbywał krótkie podróże wzdłuż Dunaju, aby zorientować się, gdzie będzie można najbezpieczniej przepłynąć na stronę rumuńską. Wezwał jeszcze do siebie, do Tulczy, wcześniej powołanych komisarzy Rządu w Mołdawii: Długoborskiego, Skalskiego i Tyszkiewicza, by zorientować się w stanie przygotowania całej akcji na terenie Rumunii i przekazać ostatnie zlecenia. Przyjechali Długoborski i Skalski, od których dowiedział się, gdzie w Mołdawii przygotowane są miejsca dla idącego z Tulczy oddziału, gdzie będą składy broni i gdzie ochotnicy, w sile trzystu ludzi, będą dołączać do prowadzonej przez niego kompanii (miało to nastąpić na wysokości Jass).

O ile wiadomo było, w jaki sposób uda się pokonać Dunaj, o tyle jeszcze w Tulczy Miłkowski nie do końca wiedział, w którym miejscu powinien przejść przez Prut, by znaleźć się już na prostej drodze do wyznaczonego celu. Po długich

²⁶ „Z mojej strony zapewniałem ją, że dezercji nie wywołuję, przyjmuję zaś do oddziału takich tylko, co składają dymisję formalną”, *ibid.*, s. 28, zob. s. 26; por. M. Czapska, *op. cit.*, s. 279 i nast.

²⁷ Z. Miłkowski, *W Galicji...*, s. 83 – tu podał dokładny skład batalionu.

²⁸ Idem, *Od kolebki przez życie*, t. 3, s. 32–33, 40.

rozmowach z Sokulskim przychylił się do jego pomysłu, aby skierować się na leżące wśród bagien wsie: Gotești oraz Rînzești, w której miały czekać przygotowane przez Skalskiego podwozy dla szybkiego przewiezienia powstańców przez Rumunię na Podole. Zgodnie z planem mieli więc wyjść z Kartal do Volcanesti i Gotești, przejść przez Prut koło wsi Rînzești, a tam wsiąść na podwozy i, omijając Jassy, kierować się na dawne ziemie polskie²⁹.

Wyjście z Tulczy Polaków 11 na 12 lipca 1863 r. nabrało pewnego rozgłosu, gdyż Miłkowski, umówiony wcześniej z miejscowym gubernatorem Reszysdem Paszą, zezwolił na uwiecznienie części swoich żołnierzy, by ten mógł wykonać wszelkie czynności związane z poważnym traktowaniem „traktatów i stosunków sąsiedzkich”. Jako zakładników Miłkowski musiał pozostawić trzydziestu ludzi. Gdy wieczorem zjawił się u paszy, ten zrozumiał, że zgodnie z wcześniejszą umową, ma wypuścić z aresztu pozostałych żołnierzy. Wszyscy zebrali się w umówionym miejscu nad Dunajem i jeszcze tylko z niepokojem oczekiwali wozu, w którym były kapiszony do karabinów, bez których nie mogliby strzelać. „Noc bezkسیężycowa sprzyjała wykradaniu się naszemu z dziedzin padyszacha – pisał po latach Miłkowski. – Kto chodził po piasku lub po słomie, ten z łatwością wyobrazi sobie, jak nam iść było wygodnie. Aleśmy szli do Polski...”³⁰. Oddział przedarł się nad brzeg rzeki, gdzie miał nadpłynąć Zima statkami, aby oddział liczący 213 ludzi mógł przepłynąć dalej. Po dwóch godzinach czekania „ukazał się parowiec, idący przeciw wodzie i ciągnący za sobą na linach dwa żaglowce”³¹. Będący na pokładzie Polacy zmusili zbrojnie załogę do wykonania wcześniej zaplanowanego zadania. W ten sposób ochotnicy, konie oraz wóz weszli na pokład. Statek nie był przystosowany do takiego obciążenia i od początku groziło wszystkim zatopienie. Faktycznie dopłynął do samego brzegu po drugiej stronie Dunaju, ale nie było to wcześniej zaplanowane miejsce wyjścia Polaków. Znaleźli się na wąskiej ścieżce, po której zwykle szli tylko tzw. holownicy. Droga do Kartalu nie była więc prosta, co opóźniło wyprawę o cały dzień, szczególnie że Polacy nie mogli porzucić wozu z zaopatrzeniem, a to właśnie jego transport był niesłychanie kłopotliwy. Gdy doszli do pierwszych posterunków straży granicznej między Turcją a Rumunią, rozbroili stojących tam żołnierzy. Determinacja doprowadzenia własnej akcji do końca powodowała, iż Polacy zaczęli postępować niezgodnie z prawem, chociaż Miłkowski udawał, że jako naród niemający praw nie mogli podlegać karom międzynarodowym. Miłkowski, wspominając ten czas, podkreślał, że polskim żołnierzom zależało, „ażeby w przemarszu naszym przez Rumunię najmniejszego nie dopuścić się kroku, znamionującego nieprzyjaciel-

²⁹ *Ibid.*, s. 68–69.

³⁰ *Ibid.*, s. 73; bardzo dokładnie przedstawił tę kwestię Miłkowski w idem, *W Galicji...*, s. 112–116.

³¹ *Ibid.*, s. 75.

skie z naszej strony zamiary³². Przewidując pojawienie się problemów jeszcze przed rozpoczęciem całej akcji, przygotował wraz z konsulem Francji w Tulczy odezwę skierowaną do władz rumuńskich oraz miejscowej prasy³³. Słusznie podkreślał J. Demel w biografii księcia Aleksandra I. Cuzy, że Miłkowski nie ocenił właściwie ryzyka podjętej akcji, nie sądził także, że Rumuni podejmą zdecydowane działania skierowane przeciw Polakom. Ugruntowywała go w tym przychylność konsulów ówczesnych mocarstw europejskich Anglii i Francji. Cuza był świadom zagrożenia akcji Polaków dla polityki młodego państwa. Dlatego wcześniej w rozmowach z płk. E. Bednarczykiem proponował, aby ci – jeśli chcą spieszyć do powstania – przechodzili przez granice małymi grupkami, bez broni, którą uzyskiwaliby dopiero na północy Rumunii. Miłkowski jednak nie zgodził się na takie rozwiązanie, gdyż chciał zrealizować swój główny plan nakreślony wcześniej³⁴. Przemarsz polskiego oddziału przez Rumunię śledziły żandarmeria i wojsko rumuńskie.

Jak się wydaje, Miłkowski do ostatniej chwili nie wierzył, aby Rumuni wystąpili zbrojnie przeciwko nim. Jego zdziwienie było więc ogromne, gdy po wyjściu z noclegu we wsi Etiula zobaczył regularny oddział rumuński, który posuwał się za Polakami. Starał się zachować zimną krew: „Szlismy więc dalej spokojnie, nie przyspieszając kroku: na przodzie wozy, przed wozami jazda, za wozami piechota, za piechotą Zima, Przewłocki i ja”³⁵. Rumuński dowódca płk Călinescu rozpoczął pertraktacje z Miłkowskim o oddanie broni przez Polaków, zapewniając im wolne przejście na terytorium Rosji³⁶, na co Polak oświadczył, że oddział broń niesie do Polski i jej nie odda. Do żadnej wymiany strzałów wówczas nie doszło. Miłkowski z oddziałem, klucząc, by zmylić drogę, szedł dalej ku Prutowi. Călinescu otrzymał zbrojne posiłki i podwody, dzięki czemu mógł przyspieszyć pościg za Polakami. Gdy już wydawało się, że Rumuni zrezygnowali z tego pościgu i gdy ci ostatni znaleźli się stosunkowo blisko Konstantynówki, pierwszej wsi zaplanowanej na trasie przejścia na Ruś, przed odpoczywającym po ciężkim marszu oddziałem pojawiło się regularne wojsko rumuńskie z płk. Călinescu na czele. Miłkowski twierdził, iż tak rozlokował oddział, aby nie dać się zaskoczyć niespodziewanym uderzeniem Rumunów. Na szczęście, dowodzący oddziałem rumuńskiej piechoty pułkownik nie zamierzał atakować Polaków znieacka. Miał zresztą oddział kilka razy większy aniżeli grupa Polaków³⁷, ale rozpoczął od pertraktacji z Miłkowskim. Ponownie zaproponował złożenie broni, a gdy spotkał się z odmową, wskazał, iż jego siły dużo większe „zmiażdżą” Po-

³² *Ibid.*, s. 77. Por. Z. Miłkowski, *W Galicji...*, s. 118–119.

³³ Tekst odezwy na końcu artykułu. Tekst jest też *ibid.*, s. 124–125.

³⁴ Zob. J. Demel, *op. cit.*, s. 145–147.

³⁵ Z. Miłkowski, *Od kolebki przez życie...*, t. 3, s. 83.

³⁶ Idem, *W Galicji...*, s. 131 i nast.

³⁷ Miłkowski zapisał, iż był on ośmiokrotnie większy, idem, *Od kolebki przez życie...*, s. 89.

laków. Determinacja polskiego dowódcy oraz zapal młodych ochotników nie pozostały bez wpływu na ostateczny wynik tego starcia, które zresztą bardzo dokładnie opisał sam dowódca³⁸ – pokonali oddział rumuński, który wycofał się z Costangalii (Kostangalii). Sumując rezultaty tego dnia, Miłkowski napisał po latach: „Nie strzelaliśmy wcale: żaden do ciała rumuńskiego na odległość pchnięcia nie zbliżył się bagnet...”. Gdy płk Călinescu przyszedł do Polaków już po potyczce, odbył z Miłkowskim rozmowę, podczas której obaj zdecydowali o zawieszeniu broni, aby Rumuni mogli zabrać rannych kolegów, oraz o zdobytej przez Polaków broni rumuńskich żołnierzy. W związku z tym, że Miłkowski nie traktował Rumunów jako wrogów wyraził zgodę na zwrot ok. 100 karabinów, uznając, iż stali się oni „narzędziami w rękach dyplomacji, narzucającej im dowolnie przez nią tłumaczone prawo międzynarodowe, w którego obronie rzekomo stawali”. Jeszcze tego samego dnia rumuńscy oficerowie przybyli do polskiego oddziału, składając propozycję zabrania rannych, by zapewnić im pomoc medyczną. Było ich czterestu wymagających pomocy lekarza. „Byliśmy liczebnie osłabieni i do tego moralnie ujęci czynem, który odbierał ochotę zabijania tych, co po krwawej rozprawie, zamiast uczuciem zemsty zakipieć, w taki szlachetny, zacny sposób dłoń braterską podali”³⁹.

W takiej sytuacji zaczęto szykować oddział do przeprawy przez Prut. Nocą Polacy przeszli w kierunku przeprawy koło Gotești, by przez kolejną miejscowość Rînzești przepłynąć się na drugą stronę rzeki. Rano spotkali powołanego przez Miłkowskiego naczelnika jazdy polskiej w Rumunii, Drzewieckiego, który przyniósł dobrą wiadomość, iż na drugim brzegu będą wcześniej planowane wozy, by oddział jak najszybciej przewieźć dalej. Jednocześnie zdał raport z przygotowań do walki. Zapowiadał bowiem, iż z oddziałem Miłkowskiego powinna na trasie w kierunku Târgu – Frumos połączyć się grupa ok. 800 ochotników. Wydawało się, że wyprawa zmierza do szczęśliwego końca. Po zakończeniu niezbędnego wypoczynku ruszono przez Gotești, lewym brzegiem rzeki ku przeprawie, z której zwykle korzystały wojska rosyjskie podczas kampanii przeciw Turcji. Jednak gdy doszli do przeprawy, nie zastali tam obiecanych wcześniej wozów, którymi po przejściu Prutu mieli się szybko oddalić, aby uniknąć kolejnego starcia zbrojnego. Nietrudno było przewidzieć, że Rumuni nie wypuszczą Polaków bez walki. Wzmocniony oddział płk. Călinescu posuwał się za Polakami i w okolicach Rînzești doszło ponownie do spotkania. Polacy, zmęczeni przeprawą i zniechęceni walką z wojskiem rumuńskim, a nie rosyjskim, zdecydowali o złożeniu broni

³⁸ *Ibid.*, s. 94–99. Por. Z. Miłkowski, *W Galicji...* . Zamieszcza on *in extenso* wszystkie listy i depesze Calinescu między 12 a 16 lipca 1863 r., które otrzymał, bitwa trwała ok. 2–3 godz. Zaczęła się o 11.00.

³⁹ *Ibid.*, s. 105–106. Ranni odwiezieni zostali do szpitala w Gałaczu i tam ich leczono intensywnie. Por. Z. Miłkowski, *W Galicji...*, s. 147 i nast.

i rozpoczęły pertraktacje o możliwość powrotu na ziemie polskie oraz odzyskanie broni. Poddanie się Polaków odbyło się w sposób honorowy, aczkolwiek ceremonialny⁴⁰. Tak to po latach wspominał Miłkowski: „Udaliśmy się wraz z Kalineskiem i jego świtą przed front stojącego w szyku bojowym oddziału. Oddział sprezentował broń. Przemówiłem słów kilka [...] Kalinesku [...] z dodatkiem pochwały waleczności polskiej i uznania miłości ojczyzny, przemówił, zapowiadając traktowanie braterskie [...]”. Już nocą dowódca rumuński wraz z prefektem w Gałaczu – Leonem Ghiką, przyniósł Miłkowskiemu ważną wiadomość. Otóż książę Al. I. Cuza w telegramie pytał Miłkowskiego, czy nie zechciałby przybyć osobiście do Bukaresztu, aby odbyć rozmowę o całym tym wydarzeniu. Jednocześnie L. Ghica wskazywał, iż otrzymał z Bukaresztu instrukcję, w której zalecano, aby Polaków traktować „po bratersku, zapewniając, że sympatje, opinii publicznej w Rumunii po naszej są stronie [...]”⁴¹. Faktycznie żołnierze zostali internowani w Cahul, gdzie mieli czekać na ostateczne decyzje, tam też wypłacano im żołd. Miłkowski zaś z Przewłockim udali się 20 lipca do Bukaresztu.

Właściwie już w tym momencie legł w gruzach cały plan Miłkowskiego wejścia na Ruś na czele dużego oddziału, który mógłby skutecznie wspomóc powstanie. Należało jedynie wyjść z tej opresji z honorem. Dlatego w Bukareszcie zrazu pod opieką konsula Francji Dodun, a potem generała Florescu wraz z szefem sztabu mjr. F. Zimą udali się na rozmowę z ks. Al. I. Cuzą. Książę przedstawił Polakom powód reakcji rządu rumuńskiego wobec „zgwałcenia granicy, to jest dopuszczenia się zbrodni przeciwko prawom międzynarodowym”. W rozmowie, którą odtworzył z pamięci Miłkowski w swych wspomnieniach, książę Cuza wprost zapytał, dlaczego Polacy naruszyli właśnie terytorium Rumunii, na co otrzymał odpowiedź, iż to „geografia” wymusiła takie posunięcie. „Rumunia znalazła się na mojej drodze” – miał stwierdzić Miłkowski⁴². Cuza myślał o tym, aby większość polskich żołnierzy z Miłkowskim odesłać do Turcji, jedynie małą grupę oficerów i żołnierzy skierować ku granicy z Rosją, by przeprawili się na Ruś. Obiecał też oddać Polakom broń, a tych mieszkających stale w Rumunii zwolnić z aresztu. Słusznie konstatawał J. Demel, iż ustępstwa te były znaczne⁴³.

Wyjazd polskich żołnierzy i dowódców do Gałaczu, by stamtąd powrócić do Tulczy, czyli na terytorium tureckie, nie rozwiązał kwestii ich pobytu, albowiem Turcy – w obawie przed Rosją – nie chcieli wpuścić z powrotem Polaków.

⁴⁰ Zob. *ibid.*, s. 159, 168 i nast.

⁴¹ *Ibid.*, s. 111–123. Por. Z. Miłkowski, *W Galicji...*, s. 173 i dalej przyp. 41.

⁴² Po dłuższej rozmowie Cuza stwierdził wprost: „Zuchwałym jesteś, pułkowniku, mimo że nie wyglądasz na takiego. Wyrządziłeś Rumunii krzywdę, którą naprawić musisz”, *ibid.*, s. 136, zob. też s. 134–138. Rozmowa cała Z. Miłkowski, *W Galicji...*, s. 176–180.

⁴³ Zob. J. Demel, *op. cit.*, s. 154–155. Więzienie opuścili m.in. Świejkowski, Stefanek, Tyszkiewicz, dr Madejewski, T. Miłkowski, *Od kolebki...*, t. 3, s. 144.

Tam też Miłkowski odbył spotkanie z komisarzem Rządu Narodowego Michałem Mrozowickim, który przekazał żołnierzom żołd. Natomiast pełny raport finansowy Miłkowski przekazał Mrozowickiemu, drugi zaś jego egzemplarz mjr Zima, po wydostaniu się z Rumunii, wręczył komisarzowi na Galicję Wschodnią – Izidorowi Kopernickiemu. 11 sierpnia 1863 r. Miłkowski wsiadł w Gałaczu na statek i udał się do Konstantynopola, by stamtąd dotrzeć do Paryża. W Konstantynopolu odbył jeszcze kilka ważnych spotkań, m.in. z Fuadem Paszą, wielkim wezyrem, który potwierdził decyzję Turcji niewpuszczania polskich powstańców na swoje terytorium⁴⁴. Informację tę Miłkowski przekazał zarówno gubernatorowi Ghice, jak i Mrozowickiemu, sugerując, aby Polacy internowani zostali wypuszczeni⁴⁵.

Tak też zakończył się udział Z. Miłkowskiego w walkach powstańczych w Rumunii. Po dotarciu do Paryża i szybkim zdobyciu papierów uprawniających go do wyjazdu do Krakowa wyjechał tam jak najszybciej, by zameldować się tamtejszemu komisarzowi Rządu. W tym czasie z Warszawy nadeszła odpowiedź o możliwości wyjazdu Miłkowskiego do Lwowa, gdzie miał złożyć komisarzowi Edmundowi Różyckiemu relację ze spotkania z Fuadem Paszą oraz Sadykiem Paszą (M. Czajkowskim). Wszystko to wykonał Miłkowski po przyjeździe do Lwowa. Tam też oczekiwał na dalsze instrukcje dla siebie, ponieważ nie przychodziły, otrzymał urlop, aby spotkać się z rodziną⁴⁶. Pobyt w rodzinnych stronach przerwała instrukcja z Warszawy, którą we Lwowie przekazano Miłkowskiemu: Rząd Narodowy postanowił bowiem, aby został jego agentem politycznym w Sztokholmie, a zarazem organizatorem i naczelnikiem wyprawy na Litwę. Jego misją było zorganizowanie wyprawy podobnej do tej, którą poprowadził przez Rumunię⁴⁷. Przebywając jednak zbyt długo we Lwowie, został aresztowany przez policję austriacką i po pobycie w areszcie⁴⁸ ostatecznie deportowany z Austrii przez Wiedeń; trafił początkowo do Monachium, a stamtąd już samodzielnie wyjechał do Heidelbergu. Po otrzymaniu wezwania udał się do Paryża. Tutaj, gdy zameldował się u przedstawiciela Rządu Narodowego Wacława Przybylskiego, otrzymał informację, iż powinien udać się do Szwecji. Okazało się jednak, iż po dłuższym czasie spędzonym w Paryżu Miłkowski z początkiem 1864 r. otrzymał

⁴⁴ *Ibid.*, s. 151–152; dalej s. 156.

⁴⁵ *Ibid.*, s. 159, 170 i nast. W opublikowanym po 30 niemal latach raporcie M. Mrozowickiego (17 VIII 1863) znalazły się krytyczne opinie o ostatnich działaniach Miłkowskiego, który w przypisach do tekstu raportu polemizował z nimi, zob. *Wydawnictwo materiałów do historii powstania styczniowego*, rozdz. V, 1863–1864, t. V, Lwów 1894, s. 243–250.

⁴⁶ *Ibid.*, t. 3, s. 168–169, 171.

⁴⁷ *Ibid.*, s. 184–185.

⁴⁸ Zobaczył tam I. Kopernickiego oraz Maurycego Ostoję Chodylskiego; wszyscy udali, że się nie znają, *ibid.*, s. 197.

decyzję wyjazdu do Serbii⁴⁹. Ten teren był bliższy Miłkowskiemu, znał go lepiej aniżeli Szwecję, a w Paryżu uzupełniał swoje wiadomości, spotykając się z gen. Klapką oraz Kvaternikiem. I znów z Paryża przez Drezno, Turyn, Genuę, Konstantynopol podróżował jako wysłannik Rządu Narodowego do Belgradu. Związane to było z prowadzeniem przygotowania dywersyjnego dla powstania styczniowego – powstania węgiersko-słowiańskiego⁵⁰, ale także z doprowadzeniem do porozumienia pomiędzy Serbią a Turcją. Dopiero jednak w połowie 1864 r. Miłkowski otrzymał od T. Okszy-Orzechowskiego wiadomość o możliwości przybycia do Konstantynopola księcia serbskiego, by rozpocząć rozmowy dwustronne. Miłkowski, który w Serbii znalazł się dopiero w maju 1864 r., nie był najlepszym dyplomatą; sam też „nie miał złudzeń, że rachuby” na wybuch powstania tutaj są nierealne⁵¹. W tym samym czasie powstanie na ziemiach polskich upadło i wszelkie próby zainteresowania nim innych narodów Europy Południowo-Wschodniej nie miały już sensu. Miłkowski pozostał jednak w Serbii aż dwa lata, gdyż zbyt pośpieszny powrót groził mu kolejnym aresztowaniem⁵².

Tak też zakończył się aktywny udział Zygmunta Miłkowskiego w powstaniu 1863 r. Weteran rewolucji europejskiej 1848–1849, bliski obserwator i uczestnik wydarzeń wojny rosyjsko-tureckiej 1853–1856 po stronie Turcji, autor broszury *Udział Polaków w wojnie wschodniej*, krytykującej aktywność Hotelu Lambert podczas wojny krymskiej, postać nietuzinkowa, niewątpliwy patriota i demokratą zarazem, który też dla „sprawy” podejmował różnorakie misje, mimo dobrego teoretycznego i praktycznego przygotowania nie przeprowadził pomyślnie swego planu marszu zbrojnego przez Rumunię na Ruś, by tam wesprzeć aktywność powstańczą. Wydaje się, iż błąd wynikał z mylnego założenia, a nie intencji. Już Bolesław Limanowski wskazywał, że działania Wysockiego, z jego atakiem na Radziwiłów nie powiodły się, podobnie jak Z. Miłkowskiego w Rumunii. Podkreślał, iż „szczupłość oddziały nie wróżyła mu powodzenia, miał bowiem przed sobą daleką i niebezpieczną drogę”⁵³. Nieprzewidywalne akcje Polaków, co wynika z rozważań J. Demela, którzy nie baczili na postanowienia kongresu państw

⁴⁹ *Ibid.*, s. 210, 235.

⁵⁰ *Ibid.*, s. 242, 250.

⁵¹ H. Wereszycki, J. Zdrada, *Polska działalność dyplomatyczna (1860–1900)*, [w:] *Historia dyplomacji polskiej*, t. III, 1795–1918, red. L. Bazyłow, Warszawa 1982, s. 606–608; por. H. Batowski, *Dyplomatyczna misja Miłkowskiego w r. 1864*, „Zeszyty Naukowe UJ”, Historia, nr 7, z. 2, Kraków 1956, s. 191–195. „Doczekałem się nareszcie zamianowania mnie jako agenta politycznego, nie w Szwecji jednak, ale na Słowiańszczyźnie południowej i na Węgrzech. Pojechałem do Belgradu. Wkrótce po przybyciu mojem na miejsce, powstanie upadło i misja moja skończyła się”, Z. Miłkowski, *W Galicji...*, s. 202.

⁵² S. Kieniewicz, M. Małecki, *op. cit.*, s. 264.

⁵³ Zob. B. Limanowski, *Historia powstania narodu polskiego 1863 i 1864 r.*, wyd. 2, Lwów b.d. [1880], s. 384–385. Podobnie ocenił M. Mrozowicki, zob. *Wydawnictwo materiałów...*, s. 244–245.

eurolpejskich w Berlinie, mogły faktycznie naruszyć z trudem zdobytą niezależność międzynarodową państwa rumuńskiego. Chociaż wyprawa Miłkowskiego była tylko jednym z epizodów powstania styczniowego, to jednak mogła mieć reperkusje międzynarodowe, i to wcale nie takie, o jakich myśleli powstańcy.

SUMMARY

Zygmunt Miłkowski (Teodor Tomasz Jez) was a gifted writer who struggled actively in fights for independence of Poland. Among others, he took part in the last Polish uprising against Russia in the 19th century. For a short time he was a leader of the Polish armed forces in Rus. After his resignation from the post he was ordered to organize Polish armed forces in Podolia. One of his ideas was so-called Moldavian expedition. This well-known event described by Miłkowski in his memoirs ended with the struggle with Romanian soldiers near Kostangalia (July 15, 1863). Having won the battle, the Poles were trying to cross the Prut river but had to surrender to Romanians. For a long time Miłkowski tried to explain why this plan failed and why his expedition did not succeed.